



WIADOMOSCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

MAH JONGG
MODNA
CHINESKA GRA!



TWO KOMISPOD SA
WYDZIAŁ 61. WARSZAWA 16 DZIEŃ

Nr. 3 (55)

Warszawa, Niedziela 18 stycznia 1925 r.

Rok II

Adamowi Mickiewiczowi w hołdzie

Adam Mickiewicz

Oda do młodości

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzleczę światem
W rajska dziedzinę uludy,
Kędy zapal tworzy cud,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka nadzieję w złote malowidła!...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakresła oczy:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmětem:
To ziemia!...
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś głaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głęb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szalem,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległ ciałem
Dał innym szczerbel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

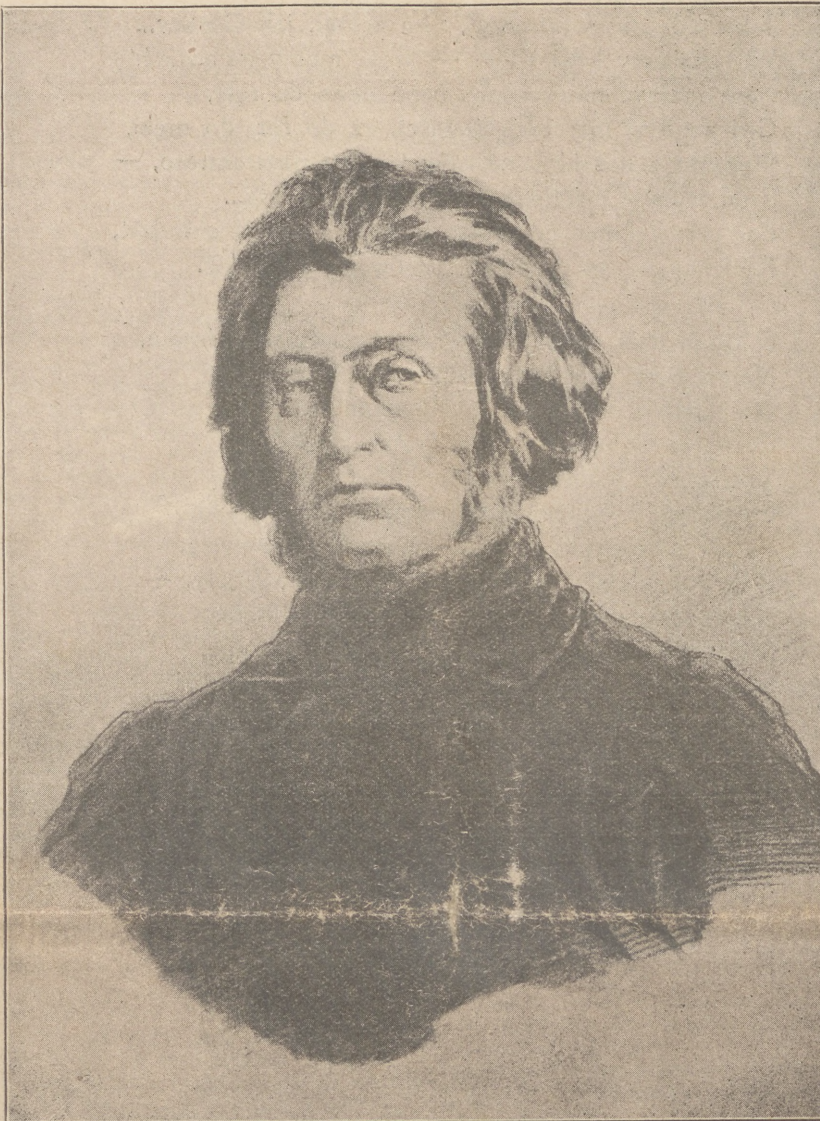
Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody — zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej bryło z posad świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniał zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Sklóconych żywiołów waśnią,
Jednem „stań się” z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrebie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wydzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryską nieczułe lody
I przesady światło ćmiące...
Witaj, jutrenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!



ADAM MICKIEWICZ
portret Artura Grottgera

Józef Wittlin

Pieśń wigilijna o Adamie Mickiewicz

I Tobie i Jemu
Nad kołyską świeciła gwiazda Betlejemu.

Z anioły wespoły
Czuwały nad Nim osły i łagodne woły.

Dzieciatku swemu śpiewała w stajence Matka-dziewica,
Ciebie we wilję lulała Wilija, strumieni rodzica.

Z pokłonem przyszli do Niego, z darami — trzej mądrzy królowie,
Tobie w podarku — Ojczyznę zabrali trzej monarchowie.

Mirra, kadzidło i złoto — dla syna Panny Maryji,
Sybir, kajdany i stryczek — dla polskiej szyi.

On grzechy nasze odkupił na krzyżu, w Jeruzalemie,
Ty, pielgrzymując do Polski, — w dalekiej umarłeś ziemi.

On dnia trzeciego zmartwychwstał, i słowo ciałem się stało,
Tyś — z martwych nie wstał, lecz zawždy z nami Twe słowo
[mieszkało.

On — Bóg, Tyś — człowiek, i obaj cierpieliście za miljony,
Dzisiaj nie boski, lecz ludzki ból już jest nagrodzony.

Obaj Wy nas nauczali wiedzy co nie jest wymowna:
Kochać nas uczył Zbawiciel, jak kochał ów nauczyciel,
Ubogi nauczyciel z Kowna.

* * *

Lulaj, lulaj Jezuniu, króluj, króluj nam wiecznie,
Abyśmy, wierni Wam obu, się miłowali społecznie.

Adam Mickiewicz

Fragmenty z przemówień

W olbrzymiej puściźnie poemigracyjnej, przechowanej nie w sękach ale w tysiącach tek w archiwum Raperswilskim, odnajdujemy obecnie cenne materiały, obejmujące (przeważnie) przemówienia Adama Mickiewicza w „Kole Braci”, poza tem jego rozmowy prywatne, listy jego i do niego, albo też relacje, dotyczące pośrednio osoby poety.

Z materiału tego przytoczymy tu wyjątki, wzięte z tek pozostałych po Sewerynie Goszczyńskim. Jest tych tek dwadzieścia. Przejrzał je p. Adam Lewak, bibliotekarz przy Muzeum Polskim w Raperswilu. Poszukiwania jego rzeczy mickiewiczowskich dały materiał dość obfity. Niezależnie od p. Lewaka opracował te teki poprzednik jego na tem stanowisku, zmarły przedwcześnie bibliotekarz Komenda. Z tego to wyżej wymienionego wyciągu z rękopisów po Sewerynie Goszczyńskim przyłączamy poniżej wyimki w porządku chronologicznym.

Artur Górski.

Ojczyznę naszą jest Bóg.

(10 czerwca 1843)

...pamiętajmy o tem, że nie mamy żadnych pomocy, żadnych środków materialnych, bo Bóg robi wielkie rzeczy małemi środkami, i-naczej powiedzianoby, że to robota ludzka, za pomocą pieniędzy. Prośmy Boga o środki materialne, ale bądźmy przygotowani apostołować w największym niedostatku, może nam wypadnie pieszo obchodzić Francję, jak uczniowie Chrystusa, którym nawet nie wolno było brać dwóch par trzewików.

...kule*), złożone przez brata Szweycera, zostaną u brata Adama i rozdane będą braciom we właściwym czasie, do strzałów, rozpoczynających walkę, którą klęska pod Waterloo przerwała.

...W przyjmowanych braciach upatrywać głównie drgnięcia do czynu, energii; nie dosyć, że ktoś przyjmuje Słowo Boże, jak żeby podzielał opinie.

Nabożeństwo, gdyby wypadła jego potrzeba, powinno być krótkie; nabożeństwo nasze jest obozowe.

(16 czerwca 1843)

Dotąd rozum wystarczał, w dzisiejszym poruszeniu ducha duch bada siły ducha i temu się tylko poddaje.

(1 listopada 1843)

...dzisiejsi panowie polscy zeszli do roli, jaką dotąd w komedjach dawano lokajom: jeść, pić i kpić ze wszystkiego, nie brać nic na serio.

(20 listopada 1843)

...Dotąd energję uważano jako przedmiot zbrodni, nie wiercono, aby ją prawość mieć mogła, — i to jest istotnie w dzisiejszym porządku rzeczy, w rządach, w dyplomacji. Napoleon przekonywał już świat o prawdzie w czynach, a tym sposobem zwiastował Francji jej nowe powołanie, właściwe Francji. Francja, gdyby nie przyjęła tego powołania, uległaby Anglii. Cała historia świadczy o niższości Francji w jej walkach z Anglią, bo Francja nie miała właściwej sobie misji, wyższej niż angielska.

*) Przywiezione z pola bitwy pod Waterloo przez Szweycera, jednego z członków „Kola Braci”.

...O ile wolno badać tajemnice Opatrzności, Bóg dlatego dał dziś misję początkowania nowej epoki Polsce, że naród ten nigdy nie dążył do pierwszeństwa w polityce. Dlatego Chrystus nie przyszedł ani z Rzymu, ani z Grecji, ale z narodu najsłabszego, najmniej znanego, z narodu Izraelskiego. Naród potężny, obdarowany tą misją, mógłby ją skrzywdzić na ziemskie swoje korzyści.

(30 listopada 1843)

Izraelici odepchnęli łaskę, którą im Chrystus przyniósł, chcieli pomimo Niego, inną drogą, dojść do doskonałości, i poszli w kręgi wiekowych cierpień. Opór ich nie skończył się. Duchy ich i dzisiaj będą zatykały chorągiew swoją w różnych punktach ziemi i wzywały do niej. Będziemy z nimi nieraz w walce.

(20 kwietnia 1844)

Czasy są w człowieku. Czas jest dłuższy lub krótszy, według wewnętrznego stanu człowieka. Czas wypadków jest stale oznaczony, niezmienny, ale można przyjść do niego prędzej lub powolniej.

(12 lipca 1844)

Co Wam powiadam, nie gadam tego z głowy, nie daję Wam doktryny; widziałem ten świat, byłem w nim kilka razy, dotknąłem się go duszą nagą.

Tamten świat nie jest w niczem różny od tego; wiercie mi, że tam zupełnie jak tutaj. Człowiek umierając nie zmienia miejsca, zostaje w miejscach, do których za życia przylgnął duchem; oto zagadka duchów zaklętych, pokutujących. Na tamtym świecie żyjesz pośród tych samych duchów, z którymi tutaj żyłeś; musisz kończyć, co na ziemi w ciebie powinieneś być zrobić, a nie zrobić. A robota bez ciała nadzwyczajnie ciężka, musisz działać na ziemię pozbawioną wszelkich środków ziemskich. Przez 500 lat trzeba czasem czekać i jęczeć.

(23 listopada 1844 — Rozmowa z K. Różyckim i S. Goszczyńskim)

Powstaje nowa ojczyzna. Dawna zginęła tem, że nikt nikomu nie poddał się duchem.

(12 lutego 1845)

Nie wziąć sprawy całem duchem jest to, jak powiada mistrz, postawić drabinę krzywo. Wyjdiesz na nią do pewnego punktu i upadniesz z nią razem. Wtedy musisz stawiać ją na nowo.

(4 października 1845)

Rozum, inteligencja, jest niczem więcej tylko jednym z organów, jak brzuch naprzykład. Pożyteczny jest i konieczny do życia ziemskiego w swoim zakresie, jak brzuch w swoim. Ale jak duch cierpi, kiedy wszystko włożysz w rozwinięcie brzucha, tak również cierpi, kiedy wszystko włożysz w rozwinięcie rozumu i w życie przez rozum.

(bez daty)

Jan Nepomucen Miller

Mickiewicz w świetle niepodległości

Twórczość naszych wielkich poetów romantycznych, przedewszystkiem zaś Mickiewicza, powstała i rozszerzała się na podłożu tęsknoty do niepodległości i walki o nią. Dokola tej sprawy osnuwa się cała niemal ideowość poety, ona staje się kamieniem probierczym wszelkich wzlotów fantazji i kaprysów uczucia. W związku z tem twórczość Mickiewicza do r. 1918 była żywiołem przyszłościowym, pulsowała żywą treścią stojących się zdarzeń, była zaczynem nowych form mającego się urzeczywistnić życia.

Obecnie jednak zmieniły się warunki życia polskiego.

Co dla Mickiewicza było idealną sferą śnionej przezeń przyszłości, stało się dla nas faktem rzeczywistym. Postulat życia państwowego, który dla Mickiewicza był równoznaczny z wcieleniem Królestwa Bożego na ziemi, stał się dla nas realnym i minimalnym warunkiem istnienia. Tysiące natomiast nowych wypłynęło zagadnień, objawy życia, ledwie doprzane kiedyś przez poetę (jak kwestja społeczna), nabrały pałacej wyrazistości konturów.

Na elementarnem podłożu niepodległości państwowej budujemy realnie nowe życie polskie — dalecy od tych złudzeń mesjanicznych, które czarowały imaginację i uczucie wielkiego romantyka.

W związku z tym zasadniczym przełomem, uwidocznionym w epokowej dacie r. 1918, musi nastąpić i przewartościowanie wszystkich zdobyczy kulturalnych dotychczasowego życia polskiego, narodziny nowej pozytywnej myśli, która budować powinna na podłożu tego, co dla przeszłości było najsmielszym marzeniem, sferą ideału.

Stosując jednak miarę nowych przyszłościowych celów do naszej przeszłości, powinniśmy się pogodzić z myślą, że niejedna forma życia, otoczona dotąd kultem, straci swój powab, urok i urodę, że rozprysnie się pod ciosem stalowego miota teraźniejszości.

Tę pracę przewartościowania należałoby podjąć przedewszystkiem w stosunku do całego dorobku kulturalnego okresu niewoli, gdy pod wpływem potwornych warunków życia zniekształciła się linja dziejowego rozwoju, gdy jedynymi zadaniami życia polskiego stały się nie stwarzanie wyższych form rozwojowych bytów, lecz ostatecznie się, oparcie się zmywającej fali wydarzeń. Siła bezwładu kamienia przydrożnego, wgrzebanego w ziemię i urągającego zmiennej fali zdarzeń, stała się jedną z naczelných cnót narodowych.

Obecnie pod wpływem nowych warunków życia zmienia się wytyczna dążeń społeczeństwa. Cała jednak poezja polska rozbrzmiewa jeszcze echem idealizmu z okresu niewoli, cała kultura polska przesycona jest pierwotnymi anachronicznymi westchnieniami i kopalnianymi już obecnie cnót i rozpamiętywań przeszłości, na którą czasaby już było innemi spojrzeć oczami.

Jedną z kul nie najlżejszych u nóg współczesnego pokolenia, "mierzącego w przyszłość, jest tradycja polskiej poezji romantycznej i jej genialnego reprezentanta — Mickiewicza. Już Wyspiański odczuwał całą grozę tej tradycji romantycznej, jej tłoczącego i skuwającego piekną: głosił więc konieczność „wyzwolenia” z pęt tego uroku. Genjusza, któremu nadaje rysy posągów Mickiewiczowskiego, wpełnia do grobów narodowych pamiatki, wzbrania mu powrotu na ziemię. Chcąc się wyzwolić z pod uroku wizji romantycznych i śnionej rzeczywistości ideału, zrywa z urocznym pięknem tej tradycji, Konradowi swemu wyjść każe z podziemi rozpamiętywań na powierzchnię życia polskiego i „walić młotem”.

Niestety, niema dotąd pracy naukowej, która by z tego nowego punktu widzenia, t. zn. poprostu z punktu widzenia nowych potrzeb życiowych, spojrziała na Mickiewicza i dokonała doboru, do którego dawno już dojrzała poezja polska, lecz którego potrzeby nie widzi jeszcze nauka. Nasi historycy literatury wolą zdawać seminarijny egzamin z ilości przeczytanych romansów Waltera - Scotta i ustalać „genetyczne” zależności i pokrewieństwa, niż zająć się jedynie poważną i odpowiedzialną w tym wypadku pracą: ustaleniem nowego twórczego stosunku do poety, który przecież w związku ze zmianami, zachodzącymi w nas, ulega również transformacji duchowej, staje się czemś nowym, odradza się, przekształca. To, co było kiedyś aktualne w twórczości Mickiewicza, mogło stracić dla nas (i faktycznie straciło) swoją wartość; nowe natomiast, niedojrzałe dotąd cechy jego twórczości i talentu mogą nas uderzyć. Nadchodzi czas rewizji, lecz i nowych ślubów.

Nie mając możliwości oświetlenia wszystkich stron poruszonych kwestji w tym krótkim szkicu, pozwólę sobie wskazać na kilka rażących przykładów konieczności rewizji naszego stosunku do Mickiewicza.

Pomyślny tedy, jakąż potwornością wydać się nam musi obecnie w wolnej niepodległej Polsce wiersz Mickiewicza „Do matki Polki”, jedna z najcudowniejszych liryk poety, rozsnuwającego w utworze tym ideały, których samo wspomnienie krew mrozi w żylach, paraliżując swobodny rozrost duchowego wnętrza. Czyż ku takiemu życiu sposobie mamy teraz chłopca, któremu patrzy z „czoła dzieciniego” dawnych Polaków дума i szlachetność?

Mickiewicz sam, łamiąc się między dwoma biegnącymi tęsknoty: dążeniem do pełni życia, romantycznej harmonji z nieskończonością — a również tragicznie odczuty obowiązkami służby narodowej, upiorną nazwie całą twórczość swoją, tę twórczość, której zadaniem było zapuścić kły wampira w duszę narodu, ssąc jego krew życia, przerodzić go w mściwiciela. Wajdelota staje się upiorem dla Konrada Wallenroda, który wszystkich ludzkich musi się wyrzec pierwiastków, by zadość się stać duszącym go wyrokiem.

Czyż tegoż rodzaju upiorna tęsknota, uznana przez samego poetę za „piekielną”, może stać się miarą współczesnego życia, któremu właśnie „ludzkie” staramy się nadać oblicze?

„Pan Tadeusz?”... Ta szczególna książka, której się jako „fraszki” wyrzekł sam poeta, zaraża i kosi duszę zatrutym tchnieniem swego dosytu, sybarytycznych cnót litewskiego partycularza i samoomamienia optymizmu, usypiającego na laurach kopalnianych doskonałości. Ta książka, która dzień powszedni przemienia w święto wiecznego uczciwania i tragizm pracy — w rzewny ton idylli; ta książka, która cały bezwład przekłętą pamięć saskiej tradycji przyobleka w najcudowniejszą z możliwych form artystyczną, ta wkładająca się w serca nasze książka, która każde dziecko polskie już od lat najmłodszych umie na pamięć, nią żyje i tyje; ta po tylekroć ustokrotniona w uczuci naszem książka utrwalała, konserwowała pewien typ pasywnego życia, które jak zmora tłoczy nas od wieków, od równie nieświętej pamięci „Żywota człowieka pocziwego” Reja.

I pomyśleć tylko, że taki obraz fizjologicznych procesów i próżniaczego gadulstwa staje się dla młodzieży włościańskiej i robotniczej w odrodzonej Polsce typem staropolskiego obyczaju i szczytnej tradycji!... Jakże wobec tego obrazu stanowej i trawiennej zbiorowości mówić o narodzie, który poza przeżeganiem ma też coś przemysłu, który poza spożyciem ma też coś wytworzyć...

Książka ta, napisana w chwili znudzenia i rezygnacji, usypiającej idyllicznie jak haszysz tęsknoty, w oderwaniu od życia, w gniewem i grymasem odgrodzenia się od męki samobicia współbraci na wygnaniu, wysunięta półniej, z krzywdą dla poety, przez krytykę zachowawczą na czoło jego tytanicznej twórczości, ta złowroga książka „historji szlachectwa”, apoteozująca zbiorowy bezwład zaprzeczenia się w romantyczne piękno ludzi „ostatnich” ze swego pokolenia, iza- wym sentymentem i kłamną pogodą usypia wolę i przypuszcza siwizna.

Wszystcy w tym świecie kłamnego realizmu „historji szlachectwa” zaci i pocziwi, dla wszystkich uśmiech znudzonego pobłażania i starczej rzewności. Zatyka aż od cnót tych wszystkich i słodczy. W tej błogiej ludzkiej i wiecznie dobrem tuszeniu o przyszłości — gdzieś na zatrąceniu, pod pionącą nad głową cerkwie wrażeń Moskwy, w nury Berezyny... na co już autor dyskretnego fałszu zarzuci zasłonę, bo poco się smucić, zresztą po niewczasie. Radujmy się choć w sztuce, rozrzewniajmy złudą...

Niema w „Panu Tadeuszu” ani jednego człowieka (nie jest nim i Robak), któryby wyrósł nad poziom miernoty. Z jakąż rozkoszą, bez chwili żalu, smętku, wypominku, Zosia, skromna, pocziwa Zosia wyrzeka się romantycznego świata swych czubatek i brudnych chłopięcych dzieci, by królować w bawialni wzorem Telimeny, budzić oskome „panów”, których wartość matrymonjalną instynktem odgaduje.

Jedyny obok Robaka z całego tego rozlewnego towarzystwa człowiek, który usiłuje myśleć, jedyny człowiek „książkowy” — Buchman myśli tak karykaturalnie głupio, że w oczach całej szlachty, nie wyłączając autora (który jest jednym z bohaterów tego poematu), kompromituje wszelką próbę myślenia, całą wiedzę i cywilizację nowoczesną jako niemiec, francuską, bladeńską, diabli wiedzą jaką, w każdym razie niestrawną dla polskich żołądków. Cnoty patriotyczne i służba publiczna Robaka wypływają nie z bezinteresownej powinności czynu, to nie prosta konsekwencja żywota człowieka prawdziwie pocziwego, lecz pokuta za zbrodnie, dobrowolna samoudręka o wybitnej przewadze interesu rodowego.

Maciek, który mimo „kurkowatości” swojej wznosi się niby nad poziom otoczenia, zdobywa się tylko na piłatowe „glupi” i analogiczny gest pogardy wobec wodzów legionowych, którzy go rażą faramozństwem swoim i francuskimi obyczajami. Bodaj to jeszcze staropolska cnota, ta jedna zginiła uratuje Europę... buzi z dubeltówki, — Żydzie, poloneza...

„Gorszy z was lepszy, niżeli najlepszy nawet cudzoziemiec!”...

Nie będziemy pomnażali tych rażących przykładów, które aż nazbyt widocznie wskazują na konieczność zajęcia nowego stanowiska wobec poety, pod którego zaklęciem kształtowała się dotąd ideowość polska. Po zajęciu nowego stanowiska wobec dalszych nam już obecnie motywów jego twórczości, możemy być jednak pewni, że mimo tego przewartościowania nie zmniejszy się w oczach naszych tytaniczna postać poety; że w nieprzebranym skarbcu jego poezji znajdziemy dość nieblejających wartości, nieprzedawnionych prawdeł, lub co ważniejsza, — idee, które teraz dopiero nabiorą aktualności, świadcząc o dalszem życiu duchowym poety.

Do tych należy przedewszystkiem uniwersalistyczna idea „człowieka” w „Dziadach” i najwyższe a tak nieoocenione dotąd szczyty poznania indywidualistycznego — w lirykach łożańskich.

Wielki genjusz twórczy nie podlega skazie skostnienia i po śmierci. Od zepsucia zachowa go i przeczaruje na wieczność, jak Tukaja, pomocna dłoń przyjaciela, który życie twórcze nowych czasów potrafi wlać w pierś zwałego olbrzyma. Nie usmiercimy Mickiewicza trumiennym kultem jego zeszytowania. Zdobaćmy się na odwagę szukania nie tylko w sobie Mickiewicza (jak to niefortunnie uczynił Rostworowski w „Zmartwychwstaniu”), lecz niejmy śmiałości szukania i siebie w Mickiewiczu.

Jeżeli jest w nas istotnie coś wartyściowego, płodnego i twórczego, możemy być pewni, że znajdziemy to i w nieznębionych ponikach duszy poety.

Mieczysław Braun

O Mickiewiczu

1

Przepaść... Sto lat... Tak wielkim odcięci ogromem, Ale z Tobą złączeni, jak z rodzinnym domem, Tu, na ziemi tej samej, pod tem samym niebem Żyjemy Twojem słowem, jak powszednim chlebem. Tacy sami jesteśmy, choć tak bardzo inni: Bardziej chłodni i obcy, ale mniej niewinni, Mniej mocni, mniej szaleni, tak samo prawdziwi, Chociaż bardziej zmęczeni, lecz bardziej szczęśliwi.

Nie szumiały nam słodkie topole jesienne,
Nie pachniały nam noce ciemne i bezsenne,
Nie kołysał nas wicher, gdy szarpał powietrze,
Ani nawet kwiateczki, od obłoczków bledsze,
Nie wiły dla nas wieńca na gorące skronie...
Nikt koni nie zatrzymał w nowogrodzkiej stronie...

Burzliwy potok wieku porwał nas, wychował,
Każ groźny pędził z nami i serca stratał,
Jak upiór nas wystraszył, nim zginął, jak Gustaw...
Wdychaliśmy krwi wiele — krew mamy na ustach!
Nam marzyć nie kazano. Broń dano do ręki,
Ćwiczono w marszach śmierci, aż do łez, do męki,
Wypruto z nas kłęb nerwów i mózg nam zatruto, —
Śród trupów macierzaną pachniało i rutą...
Żar przestał nas przepalać a mróz przestał chłodzić,
Mieliliśmy wszyscy zginąć i znów się odrodzić.

O czym dziś mamy dumać tu, na miejskim bruku,
Mając piersi pęknięte, uszy pełne stuku,
Oczy pełne milczenia, myśli pełne nudy?...
Razem z Tobą uciekać w krainę uludy!
Tam obmyć chore serca i zwilżyć powieki,
Sił nabrać i oddechu, by starczył przez wieki,
Potem wrócić już z wiarą i z czystym zmysłem,
W pracy wielkiej podobni szarym falom Wisły. —
Jak mocny zapach róży, która ustom płonie,
Niech miłość nas napelni i jak wiatr owionie,
Niech ziemia nas nakarmi, niech napoi niebem!
Żyjemy każdym słowem tak samo, jak chlebem.

Nasze książki są wszystkie pielgrzymstwa księgami,
Wszystcy z Tobą jesteśmy i Ty jesteś z nami,
Szepczesz nam najtajniejszy ze wszystkich sekretów,
Świeć z bliska, — ograny filar filaretów,
I mówisz najprawdziwsze i piszesz najmniejsze,
I uczysz życia, które od wierszy trudniejsze.

2

W dworku szlacheckim z drzewa, lecz podmurowanym,
W ciemnej wieży Aldony, w cichej więźnia celi,
Gdzie czart kuśił i słodko śpiewał anieli,
Lub nad brzegiem Świtezi modro malowanym...

W karczmie Rzym, gdzie Twardowski wychylał kielichy,
Na Krymie, kędy błyska lampa Akermanu,
Nad przestworem suchego płynąc oceanu,
Byłem z Tobą, ogromny i ogromnie cichy!

W dzieciństwie jeszcze, pomnę, nad brzegiem ruczaju,
I w śródmieściu krzykliwym, zmęczony i blady,
Powtarzałem oddawna tłumione ballady
O Maryli, o zbójcach, liljach i Tukaju.

Na rozmowy wieczorne, gdy ptak nocny sfrunie,
Wypływałem z najgłębszej głębi mego ducha.
Bóg pogardził mędrkami, a słów prostych słucha,
Taki sam w nocy cichej, jak w groźnym piorunie.

Młodość górną i chmurną Twoja pieśń okrutna
Przepaliła mi ogniem piekącym do głębi, —
Żeglarzu, ciągnij rudel! już nic nas nie gnębi,
Już się z pogodnych niebios ośma zdarła smutna!

Poezjo! twoja wieczna zabija udręka
I słowa nieśmiertelne ludzka krwią nasycza.
Nad brzegami Świtezi... przy świetle księżycza...
Ktoś chodzi... ktoś wspomina... ktoś tęskni... i kłęka...

3

Przyjechałem do Wilna — była późna pora,
Przez uliczkę drewnianą szedłem i pochyłał...
I naraz wszystko znowu tak samo, jak wczora,
Ostra Brama i miasto i wszystko, jak było.

Jeszcze lipy te same pachną też tak mocno,
Małe domki śpią, spokój wdychając szczęśliwy.
Tu składał do sztambuchu wiersze porą nocną
Kowieński nauczyciel, Mickiewicz prawdziwy.

Józef Ujejski

Zapomniany artysta

Zapomniany, gdyż bardzo prędko przysłonił go „nieśmiertelny wieszcz narodowy” i po dziś dzień jeszcze przysłania.

Oczywiście wieszcz narodowy zdobył to stanowisko i mógł, z tak olbrzymią, nieobliczalną potęgą oddziaływać dlatego właśnie, że miał na usługi swoje jeden z



największych artystów świata, ale z tego nie zdawano sobie sprawy. Współcześni Mickiewicza — (on sam nawet, gdy został towiańczykiem) — artystom czystym, artystom bez wielkiego narodowego słowa lekceważyli. Dlatego może nie przychodziło im dość wyraźnie na myśl, że to słowo bez artysty nie mogłoby mieć właściwej swojej mocy i byłoby „jak cymbał brzojacy”, choćby nawet miało w sobie miłość. I kiedy powtarzali na wszystkie tony i sposoby zastosowania ustępy poezji Mickiewicza, kiedy przetykali niemi artykuły dzienników i mowy i kazania i literackie rozprawy, zawsze ze względu na ich treść, na narodową, czy społeczną, czy religijną mądrość. Jeżeli nawet dawali: „jak pięknie powiedział wieszcz”... albo „śliczne słowa Mickiewicza”... — to i tak myśleli przeważnie o urodzie treści, nie formy, o urodzie moralnej, nie estetycznej.

I tak samo też czynili ich potomkowie i tak też czynią dotychczas. Nawet książki, naukowo twórczości się zajmujące, należą raczej do kategorii Plutarcha niż do kategorii studiów estetycznych: mają przedewszystkiem wzgląd i cel wychowawczo-moralny.

Tak się to zresztą zrosło z pojęciem Adama Mickiewicza, że kiedy przyszła chwila, iż sztukę dla sztuki cenić poczęto i nawet przez miłość dla niej od wszelkiej (bezpośredniej przynajmniej) służby narodowej i bożej odstawiono ją wyzwoić, to wówczas odwrócono się niemal od twórcy „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, a za patrona nowej ery poezji polskiej okrzyknięto największego „czystego” artystę Juliusza Słowackiego. Nadaremnie Stanisław Witkiewicz (on pierwszy!) próbował ukazać w Mickiewiczu wyjątkowo świetnego kolorystę ze swego punktu widzenia — malarza i zwolennika krótkiej sztuki: nie co, ale jak. Kolorystyka „Pana Tadeusza” wydawała się wtedy — powiedzmy — zbyt pospolita, oklepna; wobec gry kosmicznych światła, załamanych przez Słowackiego w złocie, srebrze, perłach, rubinach i diamentach, wyglądała jak pocziwe wiejskie słonce po bengalskim oświeceniu lodowców i stalaktytowych jaskiń. A wtedy to właśnie olśniewało i zdumiewało i porywało; tamto, jako rzecz codzienna, nudziło. I nie wazało się nawet na to, że właśnie Słowacki był tym, który jeden jedyny ze współczesnych Mickiewicza — mimo antypatii do osoby — uwielbiał w nim mistrza nad mistrze poetyckiego kunsztu i na tem polu hołd mu składał niejednokrotnie z szlachetnym zapalem prawdziwego czciciela piękna, skądkolwiekby przychodził. On jeden tylko i, to w chwili, kiedy świeży jeszcze gniew na autora trzeciej części „Dziadów” ponosił go do mściwych przeciw niemu porwy, ujrzał w całej pełni blaski i „głosy serafinów”, bijące z „cudnej epopei” „śpiewaka Litwinów”, i poczuł, że mu się „przed tym poematem wali (w duszy) jakaś ogromna ciemność stołica; coś pada”... To właśnie gniew jego i zawiść upadły wobec „piękności, która takimi łęczami zachwyca, takim różanym zachodzi obłokiem”...

A potem, kiedy nowa fala gniewu wezbrała i wyłaza się, wśród grzmotów i piorunów słowa, w piątej pieśni „Beniowskiego” — to niedługo później samo wspomnienie, samo echo, które jeszcze grało w duszy po koncercie „Pana Tadeusza”, w tym samym „Beniowskim” podkorytowało Słowackiemu owe oktaawy, które każdy pamięta.

Zresztą przed temi oktaawami jeszcze z głęboką subtelnością poetyckiego słuchu charakteryzował „cudowny język” — Krasński już np. nie odczuł piękności „Pana Tadeusza”. Jemu, jak całej emigracji, zrobił ten poemat pewien zawód. Czekano w nim znowu wieszczka, ujrano tylko poetę.

Mickiewicza w artykule o poezjach Zaleskiego; a pod sam koniec życia w pierwszym rapsodzie „Króla - Ducha” odezwał się do ducha Zorjana - Mickiewicza miękko i prawie ze serdecznie:

Przykładem ludzi do miłości rwacęj! Śpiewaj! — a liry też czasem pokrećaj! Niech mi przypomni czasy tobie znane, I słowa dobre na serc otwieranie, Porządne, ważne i uszykowane Rzędem, jak dźwięku anioły w organie...

Jakże świetnie naprawdę chwytają te wiersze pewne i istotnie znamiona stylu mickiewiczowskiego, te właśnie, których w swoim Słowacki nie czuł. Tę absolutną ważność każdego słowa i tok pochodzą rytmicznego wszystkich razem taki, że „anioł dźwięku” każdego, osobno rozróżnialny, zdaje się mieć dla siebie wygłos. I to jeszcze, że są to słowa właśnie „dobre na serc otwieranie”. Prozą (w artykule o Zaleskim) uwydatnił jeszcze autor „Kordjana” taki „obróć mowy” u Mickiewicza, że cała rzecz bez przyimków i zaimeków wymalowana jest obszernymi — błyskawicowymi słowy... Z tak szerokiego frazesu wykwiła obraz lub myśl krzykaniem obczona”. Oczywiście przymiotniki „obszerny” i „szereki” nie oznaczają tu ilości wyrazów, tylko jakości. Z jednej strony idealną wprost pełnodźwięczność dla słuchu, z drugiej — pojemność wielką dla treści psychicznej.

Słowacki był niewiaryliwym wśród romantyków polskich najbardziej skłonny do hołdowania „czystej sztuce”; gdy się dał porwać w wir „tej napowietrznej walki”, która się o narodowość naszą toczyła, to naprawdę dał się porwać — wbrew swoim istotnym inklinacjom. Dlatego nie dziwne, że on właśnie najczulszy miał „nerw poezji” jako sztuki słowa i że świetność tej sztuki u Mickiewicza zdolny był odczuć i rozeznac lepiej niż kto inny.

Nie trzeba jednak przypuszczać, że w poczuciu Mickiewicza samego sztuka była zawsze czemś podrzędnym wobec idei, że talent artysty uważał on za coś niby accidentu w stosunku do istoty swego powołania — powołania wieszczka i proroka. Kiedy doszedł rzeczywistości do takiego przekonania, przestał tworzyć jako poeta zupełnie. Póki zaś tworzył, dbał świadomie o artystę swą twórczość, czuł nad nim nadzwyczaj troskliwość, starał się o wykończenie każdego szczegółu bardziej drobiazgowo, może nawet niż Słowacki. Uświadomiwszy sobie w czasie studiów uniwersyteckich swój zawód, kształcił się w nim i ćwiczył jego stronę techniczną niesłychanie usilnie i pracowicie, z całym poczuciem konieczności opanowania przedewszystkiem wszystkich tajemnic rzemiosła. Jego pierwsze analizy utworów cudzych, jaka korespondencja z Czeszotem, dotczająca korekty „Dziadów”, traktująca te rzeczy z punktu widzenia ściśle fachowego, interesujące się każdym ustępem, nie co? pytając, ale jak? — kiedy zaś czuł się już w swoim ramieniu nie tylko artystą, ale i artystycznym podziwem. „Kochał swe dzieci wieszczę” nie tylko dlatego, że były wieszczę, ale i dlatego, że były piękne. I choć się skarżył na to, że „język kłamię głosi, a głos myślom kłamię”, że to słowa jego są tylko „jak ziemia nad polkniętą niewiedzialną rzeką” („Z drżenia ziemi czyż ludzie głab nurtów docieką? Gdzie pedzi, czy się domysła?”) — to jednak na widok (wewnętrzny), jak te „słowa leca... toczą się, grają i świecą”, „lubował się ich widokami” z nieopisaną, ekstatyczną rozkoszą. Dłonią zdawał się czuć ich „okrągłość”, „miał je w uchu, miał je w oku”, „miljon tonów wydobywysz, o każdym tonie wiedział” osobno.

I swoją samowiedzę artysty wypowiedział tak, jak nikt przed nim ani nikt po nim.

A tymczasem wiedza o jego artyzmie stoi w jego narodzie wciąż bardzo nisko.

Od kilku lat zaczął się podobno „renesans Mickiewicza”. Istotnie; sejm Rzeczypospolitej uchwalił wydanie pełne jego dzieł kosztem państwa; młodzież zaczyna go znów „woleć niż Słowackiego”; studiów poświęconych jego ideom i utworom przybył większych i mniejszych szereg. W tem wszystkim jednak wciąż jeszcze zasłania artystę wieszczę.

Owszem! niechby nawet wieszczę gorował. Niech wiecznie w polskim sposobie myślenia i czucia żyje i zwycięża. A w czasie, gdy im kto skłonniejszy jest myśleć i mówić: „ja i ojczyzna to jedno”, tem mniej mu są wygodne „Księgi pielgrzymstwa” (o legione włoskim i „Trybunie ludów” już nawet i nie mówiąc), w takim czasie Adam Mickiewicz, jako symbol najwyższego polskiego idealizmu, niechby oddziaływał jak najmocniej i jak najszerzej. Ale niechże nie przytłacza już swym ogromem ogromu swego artysty. Jeżeli trudno jest pomyśleć o ogarnięciu obu tych ogromów jedną pracą, to niech nastąpi jej podział. I niech już ci, co będą usiłowali badać i oświetlać arkaną sztuki Mickiewicza, zapomną wówczas o wieszczu i nauczycielu narodu całkowicie. Kto wie? może się pokaże, że ów zawrotny wyraz samowiedzy twórczej Konrada, owej jedynej nocy, nie był przesadą.

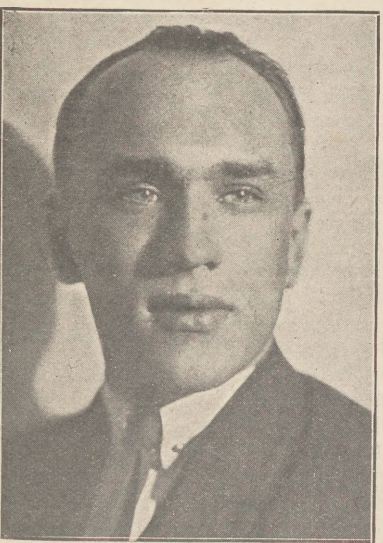
Podobno młodzi poeci dzisiejsi czują dobrze, że nie był. Podobno im tak wyraźnie już wieszczę Mickiewicza „toczą się, grają i świecą”, jak samemu ich twórcy. Więc może to rola nowego pokolenia pokazać to wszystko ogółowi w nowoczesnej estetycznej analizie. Jakkolwiek „znów czasu Bóg postąpił krokiem” — nie poażuje gdy się „cofnie i odwróci lica, by spojrzeć raz jeszcze na piękność w dali, która takimi łęczami zachwyca”.

Naprawdę cza s już przypomnieć — odkryć prawie — zapomnianego artystę... Adama Mickiewicza.

Laureaci nagród wydawców



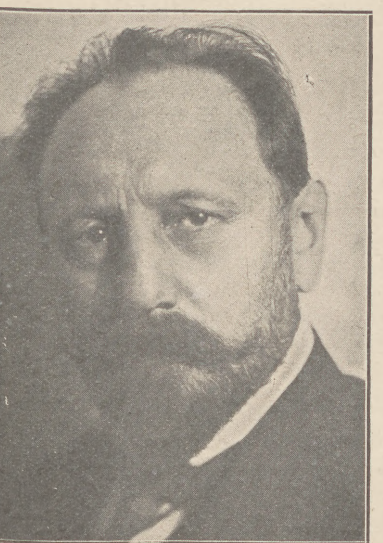
MARJA DĄBROWSKA



JAROSŁAW IWASZKIEWICZ



JAN LECHOŃ



JAN LORENTOWICZ



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Zdjęcia Marji Dąbrowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Jana Lorentowicza i Kazimierza Wierzyńskiego wykonano dla „Wiadomości Literackich” w zakładzie fotograficznym Karola Pęcperskiego

Teatr

Teatr Polski: „W sieci”, wesoły dramat w 5 aktach **Jana Augusta Kisielewskiego** (cz. I: „W sieci”, cz. II: „Spotkanie”); reżyserował **Ryszard Ordyński**, dekoracje **Karola Frycza**.

Starsi panowie, którzy sięgają pamięcią w owe czasy, kiedy to „W sieci” Kisielewskiego było objawieniem, hasłem, wyzwaniem i sformulowaniem postulatów młodzieży, — rozczyli się na ostatniej premierze. Mnie, jako przedstawicielowi nowego pokolenia, wolno nie wchodzić w sentymentalne dziedziny wspomnień, inaczej sformułować swój sąd. Wydaje mi się dzisiaj, że stosunki pomiędzy osobami działającymi na scenie dramatu Kisielewskiego najkompletniej się odwróciły; nasza cała sympatia jest po stronie sędziego Rolewskiego, a do „szalonej Julki” i nudnego „Jura” czujemy antypatię. Dlaczego? Bardzo proste, bo zmienił się nasz stosunek do artystów i kwestyj artystycznych, bo zmienił się nasz stosunek do pracy. Świat się bądz co bądz zsocjalizował, i kult, szacunek dla pracy zupełnie odmienił nasz światopogląd. Co nas przewidywał irytuje w ludnym domu Chomińskich, to fakt, że nikt tam nie mówi o pracy. Para nierobów dyktaników, którzy nie mogą się nawet zdobyć na to, aby jakkolwiek zapracować sobie na gorzki kawałek chleba, gdy mają nóż na gardle, i liczą na pieniądze ojca-piwowara, — jest dla nas czemś nie do zniesienia wobec poczwierca Rolewskiego, który pracuje „jak wół”.

A że nie możemy ani razu uwierzyć w talent Julki ani Jura, winien jest i sam autor sztuki i winna epoka, w której pisał. Epoka nieodłącznie związana ze straszliwym widmem secesji. Gdy Stasia, oglądając książkę Boreńskiego, powiada „śliczna winjeta”, myślimy sobie: „ohol już mnie nie nabierzesz na winjety „mit feinstem Rosageruch” direkt aus Wien via „Chimera”.

A gdy Jerzy z Julką opowiadają sobie ów obraz „Biała męczennica” na „tle lasu, względnie polany”, wydają się czemś tak zabawnie, że naprawdę stajemy po stronie radcy, która zabrania takiej „malarce” wstępu na próg akademii. Wzdychamy sobie, Boże, dzięki Ci, że wiele z takich Julek pomarowało swoje potworne talenty, — no, i oczywiście tragedia się rozpadła.

Trzeba było naprawdę młodzieńczej reżyserji Ordyńskiego, aby to umiar dla nas życie zatępiło krwią. Trzeba było wreszcie przejęcia się prawdą odzwiercianej postaci u najmłodszych i najdoleńszych aktorów, abyśmy z uwagą dosiedzieli do końca przedstawienia.

Panna Modzelewska, prawdziwie uroczą i „szaloną”, wzbudziła zachwyt publiczności, nie potrafiła jednak swymi zamasytymi ruchami wlać w nas choć trochę wiary w talent Julki. Nie dziwimy się też, że ostatecznie wybrała Rolewskiego, bo Boreński w interpretacji p. Warneckiego wywalał na wielkiego brudasa, a jego „powieść fantastyczna” „Przed świtem” (!), sadząc z odczytanych przez Julkę fragmentów, musiała być podobna do romansów Xawerego Glinki. Samborski był bardzo dobry, ale zupełnie inny w każdym akcie: tu z Jewreinowa, tam z Shawa. Szereg doskonałych epizodów dali pierwszorzędni aktorzy, którym powierzono, dobrym zwyczajem, drobne role. A więc Słubicka, Balcerkiewiczówna, Leszczyńska, Modrzewska, Broniszówna, a z panów Daczyński i Małkowski.

ji.



Dnia 1 lutego w salonach hotelu Polonia odbędzie się:

B A L

polskich autorów dramatycznych

Wejście tylko za zaproszeniami
Informację udziela administracja „Świata”, Szpitalna 12, telefon 47-25

Czytelników, którzy chcą otrzymywać nasze wykazy książek nowo-nabytych, nowych i używanych, prosimy o podanie adresu wraz ze znacznikiem 20-groszowym

M. H. RUBIN, księgarnia i skład nut, antykwarnia, Lwów, Batorego 4.

Świeżo wydaliśmy katalog działu krytyki literackiej i historii. Wysła się każdy z osobna za nadesłaniem znaczka 20-groszowego

Kurjer kinowy

Stylowy: „Coraz wyżej”. — **Rococo:** „Koenigsmark”.

W ostatnim numerze „Filmu” znajdujemy interesujące wiadomości co do instytucji „gagmanów” w wytwórniach filmowych. Są to literaci, którzy komikom filmowym wymyślają coraz to nowe kawały. Maks Linder zaangażował sobie teraz dziesięciu wybitnych komedjopisarzy, Buster Keaton, bohater „Rozkoszy gościnności”, ma czterech „gagmanów”, Harold Lloyd płaci swemu naczelnemu „gagmanowi” Taylorowi, doktorowi es lettres, wybitnemu dramaturgowi, 1000 dolarów tygodniowo. Tylko Chaplin obchodzi się bez „gagmanów”, bo sam sobie obmyśla swoje sztuki.

„Wiadomości Literackie” są pismem literackim, nie kinowym, i dlatego to podnoszę. Podnoszę, aby jeszcze po raz setny stwierdzić to, co w swojej książce udowodniłem, że głównym czynnikiem w filmie jest nie aktor, nie reżysér, nie fabrykant, — lecz autor, literat, poeta, — nie jako zawodowiec, lecz jako ten, co ma pomysły; a więc może nim być także aktor (Chaplin), reżyser, fabrykant, nawet podrzędny maszynista analfabeta, który posługując podczas zdjęć w atelier, podsunie tym wielkim panom jakiś pomysł. Bo na początku wszelkiej sztuki, także filmowej, jest wyobraźnia.

To są ci bezimienni i źle płatni, lecz istotni twórcy, a nie rozkrzyczane gwiazdy, które zarabiają miliony, okradając prawdziwą sztukę.

Niech to rozważą ci teoretycy filmu, którzy twierdzą, że na początku wszelkiej sztuki jest idyotyzm, a sztuka jest tylko garniowaniem idyotyzmu. Niech o tem wiedzą polscy przedsiębiorcy filmowi, którzy uparcie wykluczają literatów od pracy, a pisanie scenariuszy powierzają osłom i osłomom.

W filmach komedjowych ominięcie czynnika wyobraźni mści się o wiele dotkliwiej niż w tragicznych. O tem wie Harold Lloyd, wynajmując sobie gagmanów, których zadaniem jest wczuwać się w jego warunki fizyczne i nerwowe i dobierać do nich odpowiednie pozy i sceny. Z czasem taki zespół mógłby wytworzyć pewien typ komizmu, ale to jest rzadko zdarza. Indywidualnością jest Chaplin i to nie tylko dzięki swoim opadającym pantalonom i przydługim trzewikom. Lloyd posiada również pewne warunki zewnętrzne, któreby go predestynowały na odrębny typ komiczny. Jest to znany elegancki, zgrabnie-nie-zgrabny młodzieniec w okularach. Mógłby on reprezentować np. komizm dżentelmena. Ale dotychczas zewnętrzne znamiona Harolda Lloyda są przeważnie tylko jego marką kupiecką, nie skrytylizował się dokoła nich pewien charakter kinowy. Kawały grane przez Lloyda mógłby tak samo dobrze grać Linder, jak Fatty, a nawet Chaplin. Cóż dziwnego, gagmani podlegają także tyrani kapitału; w warsztacie Lloyda odbywa się masowa produkcja, a w tym nadmiarze zapotrzebowania gubi się wszelki szlachetniejszy, na większą skalę pomyślany zamiar artystyczny.

W ostatnich czasach z okazji wielu świat widzieliśmy sporo dobrych filmów lloydowskich. O ile zauważyłem, głównym ich motywem była komiczna bezczelność. W jednym wykradał Lloyd swoją narzeczoną jakimś Turkowi z haremu; pościł wśród zakamarków haremu obfitych w bardzo zabawne epizody, np. gdy Lloyd, uciekając przed ścigającymi, przekrada się popod wielkim dywanem — i wtedy widzimy niespodzianie, jak dywan niby żyje (por. w mojej książce ustęp o metonimji kinowej, str. 113—114).

Pomysły prawdziwie kinowe odznaczają się tem, że trudno je opowiedzieć; potrzeba opisać dużo mechanizmów, dużo specjalnych albo przypadkowych konstelacji materji, i w związku z tem wymienić dużo nienazwanych dotąd ruchów ciała, aby powtórzyć w słowach to, co widzieliśmy na ekranie. Tak jest i z filmem „Coraz wyżej”, którego druga połowa odznacza się wyjątkową, jak na takie komedje, jednolitością. Jest to komiczne wspinanie się Lloyda na szczyt 24-piętrowego drapacza nieba w Nowym Jorku. Motyw komiczny: wysmiana groza. Na każdym piętrze czyha na Lloyda inna przeszkoda. Najprzód doskakuja go gołębie. Potem robotnicy przez okno wysuwają właśnie deskę, która go trafia w szyję i spycha w dół. Chwyta się nieborak wskazówek zegara wieżowego, alści odrywa się cyberblat, i bohater nasz dynda w zawrotnej wysokości nad głowami tysięcy widzów. Wyciąga go sznurem, ale gzyms zanadto wystaje i czem mocniej ciągną, tem bardziej rozgniatają mu wierzch czaszki o tę zapórę. Tu spada nań wielka sieć, tam znów pies na niego zaszcekał, owdzie fotografuje się właśnie apasz z wyciągniętym rewolwerem. Coraz wyżej! Na szczycie witają go wirujące kule od jakiegoś wentyla, trafiają go w głowę, Lloyd spada, — ale zawikłał się w linie, zawieszony jedną nogą na linie, kołysze się głową w dół i tak rozkołysany wpada niespodziewanie w ramiona umierającej ze strachu Betty.

Wiadomo z fizyki, że ołowianka w pobliżu wielkiej góry wychyla się, przyciągana ku górze. Taką ołowianką wydaje się przyglępony do masy wielkiego domu człowiek.

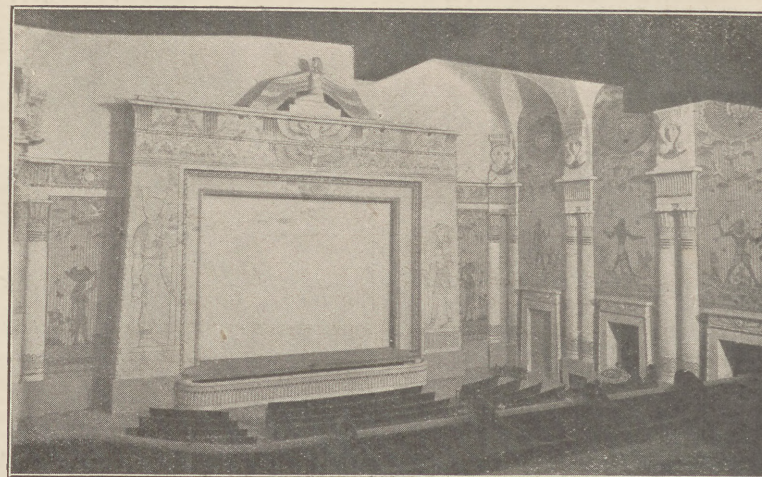
Gdy poprzednio mówiliśmy o wielkiem znaczeniu literatów dla kina, to film „Koenigsmark” jest, odrotnie, przykładem na to, kiedy i w jakim sensie literatura dla kina się nie nadaje. Powieść autora „Atlantyd” jest z pewnością interesująca, ale film, na niej oparty, nie udał się. Francuzi są w twórczości filmowej bardzo zacofani, i ujęcie rzeczy przez nich przypomina nieraz filmy polskie. Np. to rozwlekłe, formalne, protokolarne traktowanie akcji. Na zamek arcyksiężny ma przyjechać nowy pedagog, poeta z Paryża. Pokazane są tedy wszystkie fazy: ktoś rozmawia z poetą, aby go wynająć, potem poeta jedzie już samochodem, przychodzi na zamek, tu wita go lokaj, i t. d. Także przytaczaniem obficie rozmówek nie gardzi reżyser Perret. Obskurnym szablonem rażą sceny, w których diwa, panna czy pani Huguette Duflos, pięści się z gołąbkami i kotkami. Czasem, gdy trafi się reżyserowi ładna kamea, mija za szybko, i oko nie ma czasu potrzebnego na zasymilowanie wrażenia. Zato jest dużo różności rzekomo godnych widzenia: fajerwerki, kabarety, scena w której tancerki — prawie nagie — wskakują do basenu z wodą, pochody powitalne i weselne przez amfiladę pokoi zamkowych i t. p., — a więc wszystko to, co w oczach przedsiębiorców kinowych uchodzi za świetną wystawę i powinno się opłacić.

Zaznaczam, że wystawiono dotychczas tylko część pierwszą, — może druga będzie lepsza.

Karol Irzykowski.

P.S. W nr. 8 „Filmu” pani J. T. pisać o „Don Carlosie”, twierdzi, jakoby ja „zarzucił” temu filmowi Oswald styl operowy. Nie zarzuciłem, tylko określiłem rzecz, — właśnie badałem o ile ten styl nadawałby się także dla kina.

OTWARCIE KINOTEATRU „SPLENDID”



W bieżącym tygodniu zostaje otwarty dla publiczności
NOWY KINOTEATR
„SPLENDID”
W GALERJI LUXEMBURGA

Budowę tego teatru zaczęto jeszcze w r. 1920 według projektu
ARCHITEKTA KONONOWICZA,
który wzorował się na fantastycznej mitologii Egiptu.

W tymże stylu wykonana jest dekoracja wnętrza przy współudziale
rzeźbiarzy
JASIŃSKIEGO, LUBELSKIEGO i MARCINKOWSKIEGO,
oraz artysty-malarza ROBAKA.

Głównym momentem dekoracji jest monumentalna oprawa
sceny-ekranu. Po bokach dwie figury mitologiczne: Hator —
bóg nieba i Harachta — bogini słońca.

Nad ekranem widnieje rzeźba Izdy egipskiej, okolona złocistymi
promieniami wschodzącego słońca.

Ściany przyozdobione są malowidłami przedstawiającymi historię
budowniczego Ti, nadwornego architekta piątej dynastji faraonów
(złota epoka Egiptu).

Malowidła wykonane są według słynnego egiptologa Mariette'a.
Balkony pokryte płaskorzeźbami, wzorowanymi na egipskich
rzeźbach z r. 2700 przed narodzeniem Chrystusa i wyobrażającymi
chłopców tuczających gęsi.

Teatr, konstrukcyjnie wykonany w żelazo-betonie, pomieścić
może, łącznie z amfiteatrem i balkonem, około 2000 osób,
przyczem ekran widoczny jest z każdego miejsca.

Dwa programy inauguracyjne
otwierają teatr „Splendid”:

PORANKI i PRZEDSTAWIENIA

popołudniowe,

dostępne dla najszerszych mas młodzieży:

„Ostatni Mohikanin”

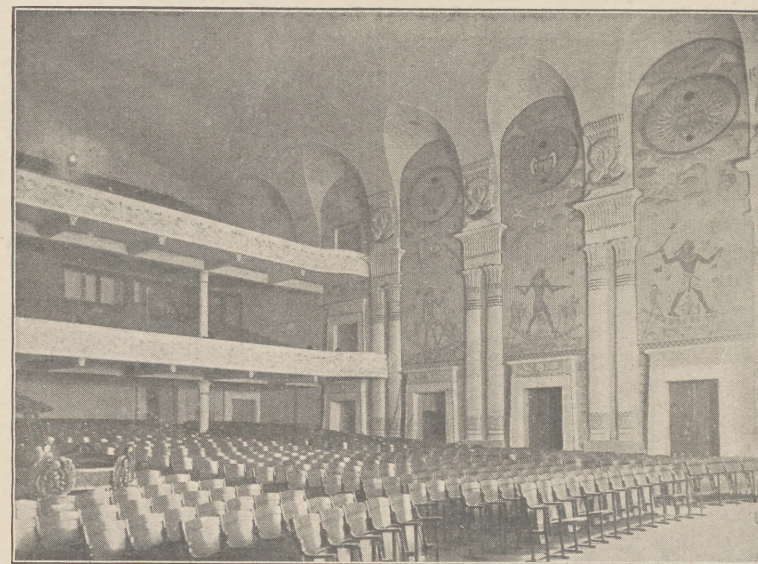
według słynnej powieści F. Coopera, reżyserja M. Tourneura,

wieczorem:

„Królewski kochanek”

opowieść dramatyczna z tajników dworu angielskiego, wytwórni
„PARAMOUNT”, reżyserja R. G. VIGNOLI,

w roli głównej piękna MARION DAVIES.



Dyrekcja teatru spoczywa w rękach świetnego organizatora
i znawcy przemysłu filmowego p. **J. Starczewskiego**.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

MIECZYŚŁAW GURANOWSKI OFIARA KRWI NOWELE

OKŁADKA EDMUNDA BARTŁOMIEJCZYKA

NAKŁAD F. HOESICKA

CENA ŻŁ. 5.—

ZOFJA ROGOSZÓWNA PIOSENKI DZIECIĘCE

Muzyka Stanisława Colonna-Walewskiego

OKŁADKA I OZDOBY

EDMUNDA BARTŁOMIEJCZYKA

Cena zł. 12.—

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

Kino „ROCOO”

(Nowy Świat 63)

„Königsmark“

podług

słynnej powieści

Piotra Benoit

Opuszczył prasę

Nr. 34—36

miesięcznika poetyckiego

„Skamander“

za grudzień 1924 r.

i zawiera:

Juljana Tuwima

Trzy wiersze z cyklu „Słowo i ciało”
Muza czyli kilka słów zaledwie
Niema kraju...
Wóz
Do Franciszka Fiszerza
Mieszkanie

Antonię Stomimskiego

Wiosna jesieni
Dzień chwały
Lato w Warszawie
Modlitwa
Niebo

Kazimierza Wierzyńskiego

Blahe zdarzenia
Miłość
Podczas ślota
Strzała

Karola Irzykowskiego

O perfidji, monografia psychologiczno-społeczna

Marji z Kossaków Pawlikowskiej

Salamandry
Szpilki
Po burzy
Pająk

Ireny Tuwim

Jak umierałam
Dziś wieczór
Wielki strach prawdziwego księżycy

Jerzego Lieberta

Do Anny
Miłość
Pan Bóg i baki
Koncha, perły i słowik

Wilama Horzycy

Wędrowni Everymana, rzecz o poezji
Juljana Tuwima

Mieczysława Brauna

Krzyk ostateczny
Polska

Władysława Broniewskiego

Młodość
Wiatrak

Wilama Horzycy

Antyfona

Stanisława Balińskiego

Stanisława Rudawy

Leśni ludzie
„Lektor” contra „Skamander”, wyrok sądu apelacyjnego

Cena egzemplarza 3 zł. — Administracja „Wiadomości Literackich”, Warszawa, Świętokrzyska 30 m. 5, konto czekowe 8515, wysyła poszczególne egzemplarze za zaliczeniem pocztowym i przyjmuje prenumeratę na r. 1925 w stosunku 8 zł. kwartalnie wraz z przesyłką pocztową. — Prenumeratę „Wiadomości Literackich” otrzymują 25% zniżki.

ANIA Z AVONLEA

L. M. MONTGOMERY

Wydawnictwo B. Rudzkiego

Karton cena 6 zł.



CUKIERNIA ZIEMIĄSKA

W 2 KINACH
WODEWIL NOWY
Nowy-Swiat 43 Marszałkowska 125LON CHANEY
w roli grubasa Quasi modo

Ostatni tom poezji

Gabriela KARSKIEGO

p. t.

G R A

Skład główny: T-wo Wydawn. „IGNIS”

BIAŁORUŚ

POEZJE

LEONARDA PODHORSKIEGO-OKOŁOWA

Cena zł. 1.20

Tom XV

Biblioteki Dzieł
Wyborowych:

WANDA MIŁASZEWSKA

Księżniczka Dagny

Cena w prenumeracie

1 zł. 23 gr. (w oprawie)

TEATR

QUI PRO QUO

dziś i codziennie

Przegląd

szlagierów

ZYGMENT POMARAŃSKI i S-ka

Księgarnia nakładowa w Zamocisku
oddziały: w Krasnymstawie, Włodzimierzu
i w Warszawie, Marszałkowska 52
(tel. 161-31)

poleca NOWOŚĆ: powieść

Arnolda Bennetta

Miłość wolna

i miłość uświęcona

w przekładzie

Konstancji Mayzłówny

Cena 6 zł.

Dr. med. BERLIS Wierzbowa 9

(pl. Teatralny)
weneryczne, skórne, niemoc płciowa.
Do 9 r., 2-8 w. Panie 4-5; tel. 103-42.

Tydzień bibliograficzny

informacje dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Historia literatury, krytyka estetyczna

Wiktora Brumer. Scena i widowiska.

Warszawa, „Życie Teatru”, 1925; str. 202 i 2nł.

Juljusz Kleiner. Dzieje twórczości. Wydanie trzecie. Tom pierwszy. Twórczość młodzieńcza. Tom drugi. Od „Baldadyny” do „Lilli Wenedy”. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1925; str. 6nł. i II i 283 i 1nł. i 6 ilustracji (I), 4nł. i 400 i 2nł. i 15 ilustracji (II).

Powieść, nowela

Wybór powieści Michała Bałuckiego. Tom I. Byłe wyżej. Wydanie nowe. Lublin, Kazimierz Kotlarski, 1925; str. 4nł. i 244. Zi. 4.—

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Stanisław Lam. Warszawa. — Tom XIII. Prosper Mérimée. Kolomba. Przetłumaczył Boy-Zeleński. Z Biblioteki Boya t. 40. (1924). Str. 169 i 7nł. — Tom XIV. Władysław St. Reymont. Przysięga (1925). Str. 191 i 1nł. — Tom XV. Wanda Miłazewska. Księżniczka Dagny. Romans. (1925). Str. 129 i 5nł.

Czesław Chodorowski. Legenda Polski w dwu księgach narzecz kieleckim opowiedziana. Okładkę zdołał Antoni Gawiński. Kielce, „Jedność”; str. 8nł. i 276 i 4nł. Zi. 5.—

Mieczysław Guranowski. Ofiara krwi. Okładkę rysował Edmund Bartłomiejczyk. Warszawa, F. Hoesick, 1925; str. 190 i 2nł.

Zdzisław Kleszczyński. Wojenne przygody Staśka Słazka. Powieść popularna. Bytom, „Katolik”, 1924; str. 203 i 1nł. Zi. 2.50.

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją d-ra Stanisława Lama. Tom 30. Władysław St. Reymont. Pęknięty dzwon. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. 8nł. i 255 i 9nł. Zi. 4.80.

Świat Podróż i Przygód pod redakcją Czesława Kędzińskiego. Tom I. Robert Ludwik Stevenson. Wyspa skarłów. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. 8nł. i 348 i 4nł. Zi. 6.80.

Teodor Szablowski. Monarchistka. Romans z czasów przewrotu rewolucyjnego w Rosji. Częstochowa, F. D. Wilkoszewski, 1924; str. 4nł. i 295 i 1nł. Zi. 3.—

Józef Weyssenhoff. Unja. Powieść litewska. Częstochowa, A. Gmachowski, 1925; str. 4nł. i 375 i 1nł. Zi. 6.50.

Poezja

Rajmund Bergel. Tęczowe mosty. Poezje. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1924); str. 70 i 2nł.

Jerzy Braun. Dywan rozkwitający. Warszawa, „Ignis”, (1924); str. 61 i 3nł. Zi. 3.—

Felicja Kruszevska. Stąd dotąd. Amedley. Owoco. Piosenki biedactwa. Okładka i winjety Michała Rouby. Wilno, Ludwik Chomiński, 1925; str. 41 i 1nł, 25 i 1nł, 39 i 1nł. Zi. 6.50.

Bajki odgrzewane. Przez Jana Rapackiego. Okładkę rysował Karczewski Józef. (Płock), 1925; str. 127 i 1nł. Zi. 2.—

Mira Wieklińska. Poezje. Warszawa, autorka, 1924; str. 2nł. i 40 i 2nł. i portret autorki. Zi. 3.—

Filozofia i psychologia

Prof. dr. E. Dennert. Czy jest Bóg? Bóg — świat — człowiek. Trzy zagadnienia podstawowe, oświetlone ze stanowiska wiedzy przyrodniczej. Przetłumaczyła i przypisała opatrzyła K. Laskowska. Łódź, „Kompas”, (1924); str. 128. Zi. 2.—

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Prace Komisji Lekarskiej. Tom II. Zeszyt 6. Anna Gruszecka. Stosunek myślenia do przeżywania psychotycznego w pewnych przypadkach schizofrenji. Poznań, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1924; str. 28 i 2nł. i 1 tablica. Zi. 2.—

Ks. dr. Zygmunt Kozubski. Frydryk Nietzsche i jego etyka. Studium moralno-apologetyczne. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1924; str. 8nł. i 175 i 1nł. Zi. 2.40.

Ernest Wood. Koncentracja. Przekład z angielskiego Z. W. Warszawa, „Adyar”, 1924; str. 4nł. i 124.

Historia, pamiętniki, polityka

G. Daniłowski. Bandyci z Polskiej Partji Socjalistycznej. Lwów, Lud. Spół. Tow. Wydawnicze, 1924; str. 192. Zi. 2.50.

Tadeusz Debicki. Z dziennika marynarza. Na pokładzie „Lwowa” z Gdańska do Rio de Janeiro i z powrotem. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 90 i 6nł. Zi. 3.—

Adam Janina. Bez złudzeń. Warszawa, 1925; str. 40. Zi. 1.—

Jana hr. Potockiego Podróż do Turcji i Egiptu. Z wiadomością o życiu i pismach autora przez Zygota Paulego. Kraków, Towarzystwo Miłośników Książki, 1924; str. VIII i 102 i 2nł. Zi. 9.50.

Biblioteka Historyczna Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Stanisław Winda-kiewicz. Dzieje Wawelu. Z dziesięciu ilustracjami. Kraków, 1925; str. VII i 1nł. i 234 i 2nł.

Pik. lek. Ludwik Zembrzowski. Służba zdrowia w pułku lekkokonnym polskim

№ 8 miesięcznika ilustrowanego

„NAOKOŁO ŚWIATA”

zawiera:

St. Lam: Laureat Nobla — Wł. St. Reymont. — Naokoło Polski. — St. Aubac: Obywatel niebios Kamil Flammarion. — K. Flammarion: Najnowsze zdobycze w dziedzinie astronomji. — St. Wasylewski: Dwa arcyportrety pani Vigée Lebrun. — Naj... (szkie z krainy największych wymiarów). — St. Dzikowski: Piękny Benicelli (nowela). — Boy-Zeleński: Balzac w anegdocie. — J. Kaden-Bandrowski: Skarbonka. — St. Burzyński: Scherzo filatelistyczne. — L. Lit: Podróż Zeppelina do Ameryki. — Brn.: Koń przyszłości. — A. W.: Kinematograf współczesny. — Bebe: Mikroskop czasu. — W. U.: Olbrzym elektryczny. — Z fizjognomistyki (sześć twarzy płynnych). — Z teki humorysty (jak wychowywać syna). — D. Przepiórka: Curiosa szachowe. — Rozrywki umysłowe.

Cena zeszytu zł. 2.50

„ISKRY”

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

nr. 1

Prof. Józef Rostaliński: Czas płaci — czas traci. — Edward Słoiński: Wrażenia z Turcji. — Helena Duninówna: Styczniowy wieczór. Obrazek dramatyczny w trzech odsłonach. — Antoni Urbański: Starożytny zamek w ziemi Spiskiej. — Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan): Złoty sen Lamikai. — Ciekawe i nieciekawe. — „Konstytucja dobrych znajomych”. — Irena Czapakówna: Namłodym! — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45

M-ME HENRIETTE

MAZOWIECKA 6, TEL. 224-00

POLECA NA KARNAWAŁ:

JEDWABNE PERUKI W KOLORACH SUKIEN

(WYKONANE WEDŁUG)

ORYGINALNYCH PARYSKICH MODELI

BALOWE OPASKI NA GŁOWĘ

ORAZ

ARTYSTYCZNE ŁALKI I DROBIAZGI

NOWE WYDAWNICTWA

Zjednoczonych Zakładów Kartograficznych i Wydawniczych T. N. S. W.

KSIĄŻNICA-ATLAS

Warszawa, Nowy-Swiat 59

Lwów, Czarnieckiego 12

1. Ks. Bączkowski — Krótka historia kościoła rzymsko-katolickiego, wyd. 6, uzupełnione historią kościoła w Polsce zł. 1.20
2. Breit-Blumenfeld — Podatek majątkowy, wyd. II, z rozporządzeniami do końca grudnia 1924 „ 6.—
3. Cicimirska — Piosenki i zabawy dla szkół freblowskich i ochronek „ 2.—
4. Dickens — Małańka Dorit (Biblioteki „Iskier” t. I), opr. „ 6.40
5. Drost-Hülshof — Das Jugendbuch, opracował i słownikiem opatrzył K. Zagajewski (Biblioteki Niemieckiej t. III) „ 1.20
6. Dygasiński — Cudowne bajki, z kol. ilustr. Szyszko-Bohuszówny, opr. „ 10.80
7. Fabre — Z życia owadów, opr. „ 6.40
8. Fabre — Nasi przymierzeńcy (Biblioteki „Iskier” t. IV), opr. „ 6.—
9. Grimm — Kinder u. Hausmärchen, t. I, opracował i słownikiem opatrzył K. Zagajewski (Biblioteki Niemieckiej t. II) „ 0.80
10. Iskry — Ilustrowany tygodnik dla młodzieży pod red. Kopczewskiego R. III. Prenumerata roczna zł. 15.—, z przes. 20.—, mies. 1.70—, z przes. 2.—
11. Misky — Rysunek głowy i figury ludzkiej „ 2.80
12. Lipska dr. — Z mikrobiologii rolnej i przemysłowej. Ćwiczenia praktyczne. Z 7 ilustr. „ 2.40
13. Michalski — Praca fizyczna i chemiczna w szkole średniej. Ze 147 ilustr. „ 3.60
14. Ostrowska — Bohaterski Miś, czyli przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie (Biblioteki „Iskier” t. V) „ 4.50
15. Romer i Niemcówna — Atlas krajoznawczy dla szkół województwa krakowskiego, kieleckiego i śląskiego „ 9.—
16. Semkowicz — Mapa historyczna Polski, podklej. na płótnie „ 30.—
17. Straszewski — Trójmian kwadratowy i dyskusja zagadnień drugiego stopnia, z licznymi zadaniami „ 4.80

Szczegółowe katalogi i „Przegląd Wydawnictw Książnicy” na żądanie. Księgarnie Książnicy—Atlas (Warszawa, Nowy Świat 50 i Lwów, Czarnieckiego 12) dostarczają książek gdziekolwiek wydanych, zestawiają biblioteki szkolne, związkowe i domowe.

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm szerokości 1 szpalt 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście; drobne 5 groszy za słowo. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 172-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.